

Magdalena Agata Wojciechowska

Athuria pamięta dokładnie ten dzień, kiedy nie była w stanie obronić swojego poprzedniego podopiecznego. Była wczesna wiosna, roku 1990, śnieg nie stopniał jeszcze zupełnie a na dworze siąpiła gęsta mżawka. Franciszek czekał na swoją kochankę.

Athuria nie mogła tego zrozumieć. Tyle razy starała się zrobić coś, by stary Franek przestał myśleć o starej pannie Damięckiej, tyle razy próbowała wmówić mu, gdy spał, że ta kobieta nie bez powodu wciąż jest panną. Ale gdy Franek budził się rano znów myślał tylko o niej. Nie był w niej zakochany, był po prostu napalonym, podstarzałym mężczyzną, do którego przychodziła kobieta piętnaście lat młodsza. Oczywiście, spotykali się u niego, bo w jej domu była jej ośmioletnia córka, pilnowana przez babcię. Dziecko było oczywiście nieślubne i zaniedbane przez matkę.

A tamtego dnia Athuria wiedziała, że nic nie może już zrobić. Że kobieta znajdzie sposób, by dostać się do portfela starego Franka.

Athuria siedziała wtedy przy starym, kiwającym się stole w kuchni. Stary Franek nie był biedny, ale starał się, by jego dom sprawiał takie wrażenie. Pieniądze trzymał w szufladce meblościanki, w saloniku. Nie założył konta oszczędnościowego, bo nie ufał bankom. Jego myślenie o świecie zatrzymało się na etapie sprzed roku 1989. Athuria wdychała zapach herbaty postawionej na stole. Była przygotowana dla kobiety, lecz ona tym razem od progu zaczęła perwersyjnie uwodzić starego Franka. Za nią już przez zamknięte drzwi przyszedł jej anioł stróż, Neliar, z twarzą posępną i zmęczoną. Usiadł przy Athurii, gdy zamknęły się drzwi sypialni starego Franka.

Oboje wiedzieli, że to ostatnie chwile życia podopiecznego Athurii. Nie byli w stanie nic zrobić. Nie mogli bezpośrednio ingerować w życie ludzi, mogli ich tylko naprowadzać, podpowiadać... ale nie zawsze dawało to efekty. Nie od tego przecież są, ludzie mają sami wybierać między dobrem, a złem, jednak aniołowie mają ich strzec przed tym złem, którego sami się nie wystrzegą. Ostatnio jednak nawet chochliki, czy jak ich nie nazwać, ani nawet przesady na grubych, śmiesznych nóżkach chowające się za pojemnikiem z solą lub w piecu, nawet myślółkształty – nic nie atakowało starego Franka. Tak bywa zwykle na dwa, trzy dni przed śmiercią. Tak więc Athuria musiała się pogodzić z tym, że Franek umrze dzisiaj.

Neliar siedział przy Athurii w zatęchłej kuchni, nie mówiąc nic. Było mu przykro, bo stary Franek nie był złym człowiekiem, jednak chęć bliskości drugiego człowieka tak przyćmiła mu myśli, że nie spostrzegł niebezpieczeństwa i sam szedł w złe wybory. Czekają jednak na niego niebo, bo byli w jego życiu ludzie, których kochał bezgranicznie i bezinteresownie.

Athuria pamiętała przede wszystkim dziewczynę z młodych lat Franciszka. Miał wtedy około dwudziestu, gdy pokochał Renatę, ta jednak odeszła nim wzięli ślub. Została śmiertelnie potrącona na ulicy, nie otworzyła już oczu.

Teraz ten Franciszek robi największy błąd w swoim życiu: idzie do łóżka z kobietą, która nie patrzy mu szczerze w oczy.

Żadna śmierć nie była dla Athurii łatwiejsza. Każdy jej podopieczny umierał z ostrzeżeniem, wiedziała więc, kiedy się to stanie. Przygotowywanie się do tego nigdy nie było bardziej lub mniej proste, zawsze tak samo smutne i dłużące. Teraz będzie miała kilka dni na odpoczynek, załatwienie papierkowej roboty i przygotowanie do następnego podopiecznego.

Przynajmniej tak myślała. Okazało się jednak nie być to takie proste, lecz nie wiedziała o tym wtedy.

Franciszek umarł, ponieważ obudził się, gdy kobieta chowała jego pieniądze do torebki. Chciał na nią nakrzyczeć, powstrzymać ją, lecz ona ze strachu zareagowała o wiele szybciej, niż zdążyła się zastanowić. Wyjęła z torebki składany scyzoryk, który ukradła poprzedniemu mężczyźnie, i dźgnęła Franciszka kilka razy na oślep. Wybiegła z sypialni zabierając dowód zbrodni ze sobą.

Neliar wstał od stołu, poklepał Athurię w ramię żegnając się i dodając otuchy, i wyszedł za kobietą. Athuria powoli podniosła się również, i stąpając cicho weszła do sypialni, w której krztusił się Franciszek. Łapczywie próbował nabrać powietrza, lecz krew wdzierала mu się do krtani przez podziurawione gardło. Umierał trzymając się jedną ręką szyi, a drugą poręczą łóżka. Gdy osunął się na kolana wyzionął ducha.

Athuria złapała go za rękę uśmiechając się smutno, i po wypowiedzeniu słów, które ma w obowiązku, zabrała jego duszę na ostatni spacer po ziemi, tłumacząc mu wszystko, przypominając złe i dobre chwile z jego życia, wskazując miejsca, które zwykł odwiedzać w młodości, a na koniec opowieści zabrała go na cmentarz, gdzie właśnie odbywał się jego pogrzeb.

A potem oddała jego duszę psychopompoi, które zabrały go przed oblicze Pana. To jest jedyny moment, kiedy aniołowi pozwala się na poczucie zazdrości – gdy dusza człowieka idzie spotkać się z Rodzicem. Athuria przez kilka tysiącleci swojego istnienia nie miała tej okazji.

Wróciła do nieba, kierując kroki ku dormitorium, by odpocząć. I by czekać na kolejne zlecenie. Do tego czasu jeśli się takowe nie znajdzie, spędzała czas w ogrodzie dla Dusz tych najmniejszych, bawiąc się z dziećmi. Zlecenie przyszło po dwóch dniach.

Słyszała o podobnych przypadkach, jednak zdarzało się to rzadko, by ktoś jeszcze miał podobne zlecenie. Szła na ziemię w postaci człowieka.

Nie rozumiała tego, dlaczego wybrano ją, ale nikt nie zamierzał jej tego tłumaczyć. Weszła w bramę teleportacyjną, by po chwili znaleźć się na ziemi, na rękach człowieka, który od wielu dni pościł i modlił się o zesłanie anioła. Była niemowlęciem, zupełnie takim, jak ludzkie niemowlęta, zupełnie tak samo naga i malutka, taka, jak dzieci, którymi opiekowała się od dnia narodzin, do ich śmierci. Taka, jak pięćdziesiąt siedem lat temu był Franciszek. W zupełnie ludzkim, delikatnym, ciepłym ciele.

To w tym momencie poczuła życie. Poczwała krew w żyłach o temperaturze trzydziestu sześciu, prawie siedmiu stopni, grupy zero plus, poczuła włosy i paznokcie delikatniejsze od anielskich, spojrzała na świat szarymi oczkami, o wiele, wiele mniej głębokimi i przejmującymi niż te, które ma jako anioł. Poczwała, że jest maleńka, drobna, ciepła i ludzka.

I że nie ma pępka...

Mystyk, który od wielu miesięcy nie golił już brody, od wielu dni nie mył się, nie jadł i nie pił, pierwszy raz właśnie w tym momencie, gdy Athuria zjawiała się w jego dłoniach, przestał się modlić. Spojrzał na nią i ze łzami w oczach, łamiącym się głosem szepnął słowa powitania na ziemi w języku staro hebrajskim. Athuria chciała mu odruchowo odpowiedzieć, jednak ciało niemowlęcia nie było jeszcze dostosowane do mowy. Zauważyła to, więc przyjęła formę półduchową, by porozmawiać z mężczyzną. Po wielu dniach rozmów zaniósł ją do domu dziecka, wypełniając dokumenty.

Imię i nazwisko: Gabriela

Data urodzenia: siódmy lipca 1990

Imiona rodziców: nieznane

Później umarł z wyczerpania, zamknięty w swojej celi w klasztorze.

Trzyletnia Gabriela czekała na ten dzień, gdy miał przyjść po nią pan Piotr Olszewski. Siedziała w bawialni układając te same klocki co zawsze, z których zesła już farba, których drewno było już wygłaskane przez pokolenia dzieci tak, że boki klocków były lekko wklęsłe. Układała je tak, jak zawsze, czego nikt nie rozumiał. Układała z nich wieże dormitoriów, mury drugiego nieba, bramy teleportacyjne.

Ale nie przypominały ich, co wcale jej nie dziwiło.

Układała je jednak dalej, czekając, aż pan Piotr wejdzie do bawialni, zobaczy obskurne ściany i stare zabawki, odrapane fotele i zabrudzoną kanapę, uschnięte kwiaty na parapecie, za brudną, szarą firanką.

Przyszedł, i spojrzał na bawiącą się samotnie, trzyletnią, niedożywioną dziewczynkę, o jasnych, niemal białych włosach złapanych w krzywe kucyki. I zabrał ją stamtąd po tym, jak nieśmiało płacząc przyznała cichutko, że jest głodna, na co inne dzieci po kolei przyznawały się do tego samego, równie nieśmiało i cicho.

Dom dziecka został zamknięty niespełna tydzień później, na wychowawców, dyrektora i zarząd spadła ogromna grzywna, dzieci znalazły domy zastępcze lub zostały przeniesione do lepszych placówek, a Gabriela bawiła się już wtedy ze swoim nowym podopiecznym, Markiem, starszym o rok bratem.

I miała pełne ręce roboty.

Przy Marku zawsze kręciło się coś dziwnego, codziennie nawet kilka razy Gabriela musiała na chwilę zniknąć rodzicom z oczu, przeistaczać się w formę duchową i odganiać dziwne stworzenia. Pracę miała męczącą. Niewątpliwie jednak była to najpiękniejsza praca, jaką dostała kiedykolwiek, miała tutaj przecież rodzinę. Prawdziwą. Mamę, tatę, siostrę i brata. Została adoptowana przez państwo Olszewskich.

Mama pracowała jako prokurator. Narażona na nienawiść wielu siedzących za kratkami recydywistów chorowała często, przez złą energię, którą wysyłali w jej stronę ilekroć im się przypomniało, dzięki komu mają tak wysoki wyrok lub tak skrupulatny nadzór. Nie raz

zdarzało się, że gangi próbowały się zemścić, odganiane jednak jakąś dziwną, nadprzyrodzoną siłą, kobietą o jasnych włosach znikającą w ścianach lub prowadzącą kilka bezpańskich psów, które były gotowe do ataku w każdej chwili.

Gabriela często odprowadzała mamę z pracy, gdy wracała późno, albo prosiła o to jakiegoś psa, który zgadzał się chętnie, gdy prosiła o to anielica. Później najczęściej dostawał coś z kolacji, bo przecież żał było domownikom tego pieska, który przyszedł za mamą aż pod dom.

Tata też nie był łatwym człowiekiem do pilnowania. Jako główny księgowy kuratora okręgowego do spraw rodzin zastępczych oraz domów dziecka obracał ogromnymi pieniędzmi. Był przez to narażony na nielada pokusę, która dotyczyła wszystkich w tym fachu po kolei. Każda loteria, sprzedaż na rzecz dzieci czy sponsoring zagranicznych firm oznaczało pieniądze, które mogły przeciekać na prywatne konta. Gabriela wpierała jednak jego silną wolę, przez co zarabiał swoją pensję nie wyższą, niż miał w umowie o pracę. Dzięki jego uczciwości firma wzbogacała się, a on dostawał słuszne premie.

Izabela, najstarsza córka państwa Marii i Piotra Olszewskich, była bardzo zamknięta w sobie. Czuła się zawsze odsunięta na dalszy plan, niedoceniona i zapomniana. Gabriela wiedziała o tym i dotykaniem anielskim dawała jej siłę do spełniania marzeń. Teraz Izabela jest młodą kobietą, powoli uniezależniającą się od rodziców, pracującą dorywczo i studiującą prawo.

No i Marek. Dziecko światła. Niesamowity potencjał, siła, inteligencja o wiele wyższa niż wskazują na to testy. Chęć do działania, radość z sukcesów i moc, która płynie do niego z samej góry. Złote dziecko, najlepsze oceny, najwspanialsze osiągi zarówno ścisłe jak i humanistyczne. Jest niesamowity. I przy nim jest zawsze najwięcej pracy, bo przyciąga do siebie najwięcej zła, które chce ten potencjał wykorzystać.

Gabriela starała się jak najbardziej wykorzystać potencjał Marka w dobrym kierunku. Motywowała go do nauki na różne sposoby. Najlepszym była rywalizacja. Startowała w każdej olimpiadzie i konkursie, jakich się dało, gdy tylko on też w nich startował. Ze względu na zawsze celujące oceny ze wszystkiego, jakimi szczyciła się Gabriela, kwalifikowała się do konkursów nawet, gdy rekrutacja do nich nie obejmowała jej przedziału wiekowego. Dzięki temu zawsze szła z Markiem łeb w łeb w każdym etapie konkursów i olimpiad, by w finale powinna jej się noga na jednym czy dwóch pytaniach, a wtedy on zajmował pierwsze, a ona drugie miejsce.

Dzięki temu był zawsze najlepszy, zawsze. A ona zawsze zaraz za nim.

Dla niej, jako dla anielicy, nauka nie była żadnym problemem. Czytała, pisała i mówiła w każdym języku, nie było dla niej czegoś, czego nie potrafiła zrozumieć, ani materiału, którego nie była w stanie opanować. Nie musiała też spać zbyt wiele, dlatego po szkole uczyła się razem ze starszym bratem, później uczyła się do sprawdzianów i kartkówek, a to zajmowało jej jakieś piętnaście minut dziennie, następnie zajmowała się domem odciążając mamę. I wieczór i noc miała dla siebie, zamykała się w pokoju, zmieniała się w formę duchową i szła do brata, by odganiać go od dziwnych istot, które próbowały do niego dotrzeć.

Gdy miała dwanaście lat zapisała się na taekwondo. Oczywiście było jej to po to, by móc bronić rodziny nawet, gdyby nie mogła zamienić formy w duchową. I była tam sumienną uczennicą.

Połamala wielu, wielu innych uczniów. Łącznie doliczyła czterech złamań nóg, i dwóch rąk. Była w tym mistrzynią.

Siła, jaka drzemie w jej ciele, choć przypomina ono ludzkie, jest o wiele większa. Dopiero po latach treningu taekwondo Gabriela nauczyła się kontroli siły. Zdobywając czerwony pas stała się śmiercionośną bronią, choć nikt nie chciał tego powiedzieć na głos.

Gabriela była więc niewiarygodnie silna, mądra, szybka, zdolna i piękna. Jasne, długie włosy, niemal białe, spływały gładko po jej plecach, zakręcając się na końcach. Szare oczy przejmująco nawiązywały silny kontakt z rozmówcą, maleńkie usta były niemożliwie miękkie i słodkie, noski prosty i szczupły.

Postura ciała również smukła i szczupła, wręcz chuda. Gabriela wygląda wśród ludzi jak elf. I różni się od swojej rodziny, czego nie można nie zauważyć. Piotr ma brązowe, właściwie złociste oczy, które odziedziczyły po nim jego dzieci, Maria zielone. Po niej mają kolor włosów, jasny brąz, w wypadku Izabeli wręcz blond. Piotr ma ciemnobrązowe. Gabriela ni w ząb nie pasuje do tej rodziny. Jedynie wzrostem. Wszyscy są tam wysocy. Choć nie tak szczupli, jak ona.

Nikt mimo to nigdy nie rozmawiał z Gabrielą o tym, że została adoptowana. Oczekiwała, że powiedzą jej w dziesiąte urodziny, bo to przecież taki wiek, idealny na takie wyznania. Nie powiedzieli. Teraz czeka na osiemnaste urodziny, może jej powiedzą. A ona uda zaskoczoną.

Gabriela umiała także śpiewać. Była przecież aniołem, śpiewano w niebie na chwałę Stworzyciela, więc i ona śpiewała. Starła się tego jednak nie robić przy ludziach, byli na to zbyt wrażliwi. Osoby o czystych sercach miały wrażenie bycia bliżej Pana, co było piękne, jednak zdarzali się ludzie, na których śpiew anioła nie wpływał dobrze. Niósł zbyt wiele boskiej cząstki, która uderzała w nich i kruszyła kamień w sercach, sprawiało to, że otwierali oczy na swoje złe czyny, zauważali błędy i pragnęli zmiany. Było to niewątpliwie piękne, jednak było to odczytywane przez demoniczne istoty jako bezpośrednia ingerencja. Wtedy miały prawo ingerować w człowieka z tą samą siłą, co ona, a jej śpiew niewątpliwie był dużą siłą.

Zasada równowagi była nienaruszalna. Zarówno Demony jak i Aniołowie mogli ingerować w życie ludzi tylko mając świadomość, że gdzieś na świecie druga strona odbije sobie to z podobną siłą. Starali się więc tego nie robić, stąd ograniczenie w pracy anioła stróża. Aniołowie stróżowie mogą chronić ludzi tylko na planie duchowym, nie powinni ingerować w sposób fizyczny, czyli łapać za rękę i kierować ją w inną stronę, gdy ktoś chce kogoś uderzyć czy zabić. To dlatego Athuria i Neliar siedzieli w kuchni starego Franka czekając, aż kobieta go zabije. Była to jej wolna wola, nikt jej tego nie podpowiadał, zrobiła to sama. Aniołowie mogą ludzi przekonywać, naprowadzać, ale muszą pamiętać o najważniejszym darze, jaki mają od Pana – o wolnej woli. Człowiek ma prawo wybierać pomiędzy dobrem, a złem. Dzięki temu pośród ludzi chodzą nie tylko aniołowie.

A im ktoś ciekawszy, tym więcej jest do zrobienia, bo tym bardziej interesuje się takim kimś druga strona. I takim kimś jest właśnie Marek. Gabriela jest więc przy Marku niemal cały czas, choć on o tym nie wie.

Gabriela bardzo lubi swoją pracę. Pokochała rodzinę, w której się znalazła, z wyraźną wzajemnością.

Od dnia jej zejścia na ziemię minęło siedemnaście lat, dziś mieszka w Krakowie z ziemskimi rodzicami i rodzeństwem. Każdego dnia walczyć będzie o najcenniejszą rzecz na tym świecie.

O duszę człowieka.

Tak samo cenną, jak każda, nawet najslabsza – inna dusza.

Walka jest nużąca i nie dająca wyraźnych efektów. Gdy tylko jakaś dusza trafi do nieba, czyniąc tym sukces w kartotece jakiegoś anioła, jakaś inna dusza trafia na drugą stronę tej niekończącej się opozycji. Będzie tak jeszcze długo.

Jest to jak taniec pomiędzy aniołami i demonami. Aniołowie tańczą tu z obowiązku, poczucia niesienia pomocy, chęci naprawy świata. Demony tańczą, bo lubią, bo chcą, bo tu jest kolorowo, zawsze znajdują coś, czym mogą się zająć na ziemi. Zawsze będzie szedł ulicą ktoś podatny na ich kuszenie. Robią to, bo czerpią z tego przyjemność. Zmieniają delikatnie położenie przedmiotów, by po kilku minutach, dniach, latach ktoś przypadkowy znalazł jakiś przedmiot gdzieś, gdzie nie powinno go być, by ta myśl zajęła go na krótką chwilę, by podniósł przedmiot zostawiony tam specjalnie dla niego. By zaprosił złą siłę do swojej kieszeni.

Ten taniec jest piękny. Nic dziwnego, że Pan pozwala na walkę między dobrem a złem. Jest to sensem tego świata.

Athuria wie o tym doskonale. Żyje już zbyt długo, by nie rozumieć, dlaczego tak jest. Taniec nie jest piękny, kiedy jest zakończony. Gdyby się zakończył, zniknął by. Nie byłby już nigdy piękny, nie działał by się, nie działał. Dopóki taniec trwa, jest, więc jest piękny.

Nie jest więc ważne, ile dusz Athuria zaprowadzi do nieba, ale że będzie je tam prowadzić. Każdego dnia, bez końca.

Nie zmieni tego nawet czas Apokalipsy. Ani koniec czasów.

Taniec będzie trwał nadal, we wspomnieniach.

Gabriela nie miała w prawdzie daleko do szkoły, ale wolała jechać tramwajem. Zwiedzanie miasta pełnego spieszących się ludzi wprawiało ją w zadumę. Było nawet podobne do drugiego nieba, gdzie aniołowie albo właśnie szli do pracy z uśmiechem mówiącym, że tak się cieszą, że zaczynają pracę, albo właśnie wracali z pracy z uśmiechem mówiącym, że choć są wyczerpani i mają zszargane nerwy, to tak się cieszą, że mogli być dziś w pracy i za chwilę znowu wstaną, by zacząć podobny dzień od początku.

A ona jechała do szkoły. Kolejny niezbity fakt Gabrieli Olszewskiej: nie musi chodzić do szkoły. Ale chodzi. Bo jak ma udawać człowieka, to trzeba to robić naprawdę porządnie. A pracę ma podwójnie trudną: nie dość, że musi żyć, to musi pilnować starszego brata. A ten choć w problemy nie pakuje się umyślnie, to ma ich naprawdę sporo.

Niewątpliwie z pracy na ziemi w tej formie Gabriela czerpie mnóstwo korzyści, jako Gabriela. Może pożywiać się ludzkim jedzeniem, a mama gotuje świetnie, może nie spać tak długo, jak kiedyś, bo to ciało jest przystosowane do drzemającej w nim nadludzkiej witalności, może też

rozmawiać z ludźmi i dotykać ich. Ma dzięki temu, że jest Gabriellą Olszewską, bardzo duży wpływ na podopiecznego, bo może z nim nawiązywać bezpośredni kontakt, co jest o wiele bardziej wydajne niż zwykły anielski etat. Na zwykłym etacie jest się przecież po prostu aniołem stróżem, a ona może być nie tylko aniołem stróżem, ale także członkiem rodziny.

A dla takiej rodziny warto chodzić do szkoły.

Nawet do nowej, w nowym miejscu zamieszkania. Kraków niewątpliwie jest piękny, ale też bardzo stary, a co za tym idzie – kręci się tu mnóstwo dziwadeł. Wzrok Gabrieli spoczął na chwilę na przystanku, przy którym zatrzymał się tramwaj. Siedział tam właśnie wysoki, czarnoskóry mężczyzna. Gabriela zmarszczyła lekko swoje idealne, jasne brwi, i przyjrzała się mężczyźnie uważnie. Po chwili odetchnęła nieznacznie, zdając sobie sprawę, że mężczyzna nie jest groźną istotą, ale trollem, który zapewne mieszka w tym mieście podobnie, jak ona.

Anielica w ludzkim, młodym ciele wróciła do obserwowania otoczenia. Chmury zaszyły na niebie, ale wciąż było bardzo jasno. Pierwsze dni września zawsze ją zaskakują. Są piękne i spokojne.

Wysiadła na przystanku, z którego najbliższej do celu. Jej nowa szkoła też okazała się być dość wiekowym budynkiem. Ale w tym mieście poza bankami nie ma nowych miejsc.

Stała przez chwilę przed schodami do drzwi wejściowych zwracając na siebie uwagę młodzieży. Dziewczęta patrzyły na nią z nieukrywaną zazdrością, chłopcy z ogromnym zainteresowaniem. Rozmowy milkły, gdy przechodzono obok niej. Lekki powiew wiatru poruszał jej jasnymi włosami, szare oczy pilnie obserwowały mury szkoły. Ruszyła lekkim krokiem przed siebie.

Gabriela postanowiła wrócić do domu pieszo. Idąc starym miastem kojarzyła ulice z ulicami w niebie, było dość podobne. Ale tu było dziwniej.

Obraz rzeczywisty niemal wszędzie pokrywał się z widmem sprzed kilku stuleć. Brama barbakanu mieniła się Gabrieli lekko w oczach, bo uszczerbione mury po dokładnym przyjrzeniu się nabierały pełnych, świeżych kształtów, jakie mogła oglądać w dzisiejszych czasach jako jedna z nielicznych istot. W bramie stał uzbrojony mężczyzna w pancerzu sprzed siedmiuset lat. A pancerz był jak najbardziej prawdziwy. Ludzie nie zauważali go, przechodząc przez niego niezdając sobie sprawy z jego wart w tym miejscu. On też nie widział ich – stał tak próbując się nie ruszać, choć gryzły go siedmiuset letnie pchły, równie nieświadome swojej śmierci, jak on.

Gabriela lubi rozmawiać z takimi duszami, ale trzeba to robić dyskretnie – to dziwnie wygląda, gdy ktoś gada sam do siebie. Podeszła więc i stanęła tak, by wyglądało to na zwiedzanie murów.

- Dzień dobry! A co tak wartujecie?

- O, panienko, Tatarzy idą. Nie ma żartów. A co panienka jakoby dziwnie odziana? Takiej to nie widział żem jeszcze! Może panienka wiedźmą jest jakową? – Mężczyzna spadł w lekką panikę.

- Nie nie, ja nie stąd. No nic, panie, trzymajcie straż. Miłego dnia!

- A no, miłego! – odpowiedział, i po chwili zapomniał o rozmowie. Gabriela uśmiechnięta poszła dalej, w kierunku kamienicy, w której jej rodzinie przydzielono mieszkanie. A właściwie apartament. Zależało im na tym, by tata przeprowadził się do Krakowa, to musieli czymś skusić. Osiem pokoi... Gabriela nie spodziewała się takiego życia, gdy trafiła do tej rodziny jako trzyletnie dziecko mieszkali jeszcze z dziadkami. Wyprowadzili się niespełna pół roku później do niewielkiego mieszkania, co już było lepsze, niż kwatery aniołów stróżów w drugim niebie, ale obecne mieszkanie jest już wręcz nieprzystojne dla anielicy. Choć może jest to swego rodzaju nagroda za jej pracę dla tej rodziny.

A napracowała się przez te czternaście lat. No, może nie wszystko jej się udało. Raz nie upilnowała brata, gdy lunatykował. Niby nic się nie stało, ale kto miał się tym zająć, jak nie ona.

Dźwięk hejnału z wieży mariackiej wyrwał Gabrielę z przemyśleń. Usłyszała za plecami krzyk „idą! Tataaarzyyy!” i uśmiechnęła się pod nosem – zbrojny spod bramy barbakanu nie tylko nie wie, że umarł, ale też nie wie, że umiera codziennie od stuleci... codziennie tak samo. Ziemia jest piękna.

To cel jest najważniejszy. Nawet nie to, czy go osiągniesz, ale to, by go mieć. To jak marzenia. Nie powinno się ich spełniać, bo jeśli zabrałoby się za to zbyt zachłannie, nie zostało by ich wiele. Przestało by się chcieć. Przestało by... marzyć.

Cel trzeba mieć, dążyć do niego, myśleć o nim, starać się. Ale spełnienie go nie jest możliwe. Nie dla Athutrii. Zaprowadzenie jednej duszy do nieba nie jest spełnieniem celu, jest wciąż tylko dążeniem, bo prowadzić dusze można, a nawet trzeba, cały czas. Jedną po drugiej...

Aniołowie zazdroszczą ludziom. Jest to niezaprzeczalne, ponieważ ludzie jako jedyne istoty na całym świecie, mają wolną wolę. Mogą więc robić co chcą, mają wybór. Każdego dnia.

Aniołowie... nie mają wyboru.

Celem życia człowieka jest pójść dalej.

Anioł nie pójdzie już nigdzie. Nie umrze przecież, nie tak, jak człowiek. Jeśli stanie się kres jego istnienia, to wróci do tego, czym był wcześniej – stanie się na powrót częścią boską.

Człowiek nie. Będzie istniał już zawsze osobno. Jest dzieckiem bożym. Dzieckiem wiecznego Rodzica.

Niedoskonałych, marnych ludzi Pan obdarzył życiem. Kruchym i wąłym, niestabilnym życiem, które jest cenniejsze ponad wszystko. Dał im wolną wolę, dał im nogi, a drogę mogą obrać sami. Idą więc, gdzie ich nogi poniosą, co mądrzejsi idą tam, gdzie poniesie ich wzrok. Idą wytrwale i szczęśliwie, lub niechętnie i pragmatycznie, ale mogą iść.

Athuria usiadła tej nocy, jak każdej, przy łóżku Marka, śledząc jego nie do końca logiczne sny. Ludzie mają sny, są takie piękne... Athuria uwielbiała siadać przy śpiących ludziach i słuchać ich snów, były jak osobne powieści lub krótkie opowiadania, ale zawsze inne i niesamowite. I delikatne, jakby same również były żywymi istotami. Płoszyły się na co głośniejsze dźwięki, znikwały lub zmieniały formę.

W pokoju obok rozległ się szloch pani Marii. Athuria poderwała głowę nasłuchując. Pani Maria rozmawiała przez telefon starając się chamować łzy. Słuch Athurii był wspaniale dostosowany do ludzkich domów, słyszała więc całą rozmowę pani Marii z lekarzem dyżurnym pogotowia ratunkowego.

Wstając od łóżka Marka musnęła go skrzydłem, by się zbudził. Sama wyszła, kierując się do swojego pokoju. Nabrawszy ludzkiej formy, odzianej w piżamę, wyszła z pokoju na korytarz.

- Wiesz co się stało? – szepnął Marek, który zbudzony przed chwilą stał właśnie pod pokojem matki.

- Nie... - skłamała Gabriela, podchodząc bliżej.

Z sypialni rodziców słychać było już tylko szloch pani Marii, odłożyła najwyraźniej telefon.

Gabriela spojrzała na brata znacząco, by otworzył drzwi i sprawdził, co się stało. Nie czekała długo na jego reakcję, delikatnie nacisnął klamkę i uchylił drzwi.

Mama spojrzała spod mokrych rzęs na dzieci.

- Mamo... - zaczął cicho Marek – co się stało?

- Izabela miała wypadek – pani Maria wyrzuciła z siebie te słowa bardzo szybko, jakby bojąc się, że zbyt spowalniając wypowiedzi będzie bardziej bolesne.

Marek zatrzymał się w progu patrząc matce w oczy.

Gabriela stała za nim, rozłożyła skrzydła i otuliła panią Marię i jej syna ciepłym blaskiem. Poczuli dzięki temu otuchę.

- Nie żyje – dokończyła pani Maria, dławiąc się łzami.

Ludzie płaczą, gdy ktoś umiera. Nie płaczą jednak nad tym kimś. Athuria zauważyła to już dawno. Płaczą nad sobą. Mimo, że świat kurczy się im nieznacznie, zawsze zdaje im się, że stracili wszystko, że zegar stanął i już nie pójdą do pracy ani szkoły, że nic już jutro nie będzie, tylko pustka, że nic nie będzie już wcale.

Płaczą nad sobą, bo stracili kogoś ważnego. Ktoś odszedł i zniknął, a oni muszą dalej żyć i szukać celów i marzeń.

Athuria tego dnia zrozumiała, dlaczego tak robią. Umarła jej ludzka siostra, nie podopieczna, nie człowiek, ale siostra, członek rodziny.

Serce anielicy zadrżało, poczuła to pierwszy raz od początku swojego istnienia. Wiedziała, że Izabela poszła do ogrodów, znała drogę, którą przemierzyła, ale coś niewytłumaczalnego stało się w jej ciele – poczuło stratę kogoś, kogo kochała.

I zapłakała ze szczęścia. Pan dał jej możliwość miłości w dniu, gdy zeszła na ziemię. Już zawsze będzie szczęśliwa, niemal stała się człowiekiem.